

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/245431,Ocaleni-z-ludobojstwa-Relacja-Danuty-Chamielec.html>
21.07.2026, 23:02

Ocaleni z ludobójstwa. Relacja Danuty Chamielec

Danuta Chamielec z d. Żmudzka wraca pamięcią do ukraińskich zbrodni popełnionych w lipcu 1943 r. m.in. w Porycku i Zaskiewiczach, pow. włodzimierski, woj. wołyńskie.

Relacja została zapisana w 2016 r.

[Zbrodnia Wołyńska](#)

11.07

Urodziłam się 4 stycznia 1934 r. we wsi Zaskiewiczze Nowe, gmina Poryck, powiat Włodzimierz Wołyński. Rodzicami moimi byli: ojciec Jan Żmudzki i matka Władysława z domu Palinko. Miałam trzech braci: Remigiusza, Zygmunta i Edmunda, oraz młodszą siostrzyczkę Mircię. Mieszkała z nami również babcia Marianna, matka mojego ojca. Ojciec miał nieduże gospodarstwo rolne, oprócz pola ornego mieliśmy kawałek lasu, łąkę, duży sad owocowy i dużo wiśni, którymi obsadzona była droga.

Moi bracia, najstarszy Remigiusz i najmłodszy Edmund, kształcili się we Włodzimierzu Wołyńskim, a średni brat Zygmunt pomagał ojcu w gospodarstwie. W naszej wiosce większość stanowili Ukraińcy, byliśmy jedną z trzech rodzin narodowości polskiej. Byliśmy spokojną, kochającą się rodziną. Moi rodzice byli ludźmi życzliwymi, żyjącymi w zgodzie z sąsiadami, nigdy nie odmawiali pomocy czy dobrej rady, darzyli ich dużym szacunkiem.

Dzień ten był ostatnim dniem mojego dzieciństwa

Kiedy 1 września 1939 r. wybuchła wojna, miałam pięć lat. Niemcy byli u nas krótko, bo od 17 września wschodnie tereny Polski zajęły wojska sowieckie. Wtedy nasze warunki życia bardzo się pogorszyły. Na nasze gospodarstwo nałożone zostały różne bardzo duże kontyngenty. Nigdzie nie można było kupić takich artykułów, jak sól, cukier, kawa, herbata, nafta, mydło czy odzież. Rozpoczęły się aresztowania i wysyłki Polaków na Syberię. Szczęściem mieliśmy o pół hektara ziemi za mało, aby nas uznać za „kułaków” i to nas uratowało od zsyłki na Syberię. W 1941 r. po napaści Niemców na Rosję dostaliśmy się pod okupację niemiecką. [...] W niedzielę 11 lipca 1943 r. moja mama, brat Edmund i ja poszliśmy do kościoła w Porycku na sumę. [...] Miałam wtedy dziewięć lat i dzień ten był ostatnim dniem mojego dzieciństwa.

Ledwie msza się zaczęła, kościół okrzykli Ukraińcy i zaczęli zabijać zgromadzonych ludzi, wrzucając granaty i strzelając z karabinów maszynowych. Ludzie szukali osłony przed kulami, ale wewnątrz kościoła nie miało żadnych miejsc, za którymi można było się schronić. Ktoś zaintonował Pod Twą obronę czy podobną pieśń, została podchwycona przez innych, ale tylko na krótko. Ksiądz zaczął rozdawać Komunię Świętą. Przy głównym ołtarzu zgromadziło się dużo ludzi i to w ich kierunku najęśniej leciały kule.

Wkrótce leżeli zabici jedni na drugich. Zobaczyłam przerażający widok, jak mały chłopiec rękoma zbroczonymi krwią starał się wepchnąć do brzucha wylewające się jelita. Jako jedna z pierwszych została zabita moja ciocia Tekla Humiczewska, leżała blisko nas. Przy niej rzewnie płakała jej córeczka Elżunia, ale ojciec szybko odciągnął ją od matki. Leżaliśmy z mamą na posadzce, wraz z kilkunastoma innymi ludźmi po prawej stronie kościoła, w pobliżu chóru. Zauważyli nas i w naszą stronę rzucili dwa granaty. Kilka osób zostało zabitych, kilka rannych, między innymi bardzo ciężko ranna została ciotka mojej mamy, Aniela Humiczewska. Nam nic się nie stało, strząsnęliśmy tylko z siebie gruz.

Moja mama uznała, że dobrze by było przedostać się do wnęki znajdującej się po tej samej stronie, odsunąć ruchomą, drewnianą osłonę i tam znaleźć schronienie. Tam przed Wielkanocą ubierany był grób Pana Jezusa. Wnęką ta znajdowała się daleko od miejsca, gdzie byliśmy, była bliżej głównego ołtarza. Mocno zgięte przesunęłyśmy się pod ścianą, częściowo osłonięte przez ławki i szczęśliwie dotarłyśmy na miejsce niezauważone przez napastników. Mama odciągnęła drewnianą osłonę, sama już wsunęła się do środka, a ja wchodząc, poczułam ciepło spływające mi po plecach. Jak znalazłyśmy się we wnęce, mama zasunęła osłonę, pozostawiając małą szparę, aby umożliwić dostęp powietrza. Od tej chwili nic już nie widziałyśmy, ale słyszałyśmy, co się dzieje w kościele. Strzały dalej nie ustawały, słyszałyśmy jęki rannych i rżenia konających. Później usłyszałyśmy hałas wchodzących do środka napastników i odgłosy, jakby coś robili przy głównym ołtarzu. Nastąpiła cisza, a za chwilę poczułyśmy dym, coś zaczęło się palić. Pożar zaczął przybierać na sile i wtedy usłyszałyśmy głos księdza, który wołał „Ludzie, jeśli ktoś żyje, odsuńcie mnie od ognia, nie pozwólcie, abym żywcem się spalił!”.

Posłyszałyśmy szybkie kroki, ktoś biegł, a później pojawił się odgłos przesuwania. Tymczasem dymu robiło się coraz więcej, coraz trudniej było oddychać, oczy piekły i zachodziły łzami, a w powietrzu rozszedł się dziwny, bardzo nieprzyjemny swąd. Mama odsunęła osłonę i wyszłyśmy z ukrycia. Tuż przy naszej skrytce leżała zabita nasza znajoma Toporkowa z raną na czole. Szła za mną i to jej krew oblała tył mojego płaszczyka. [...] Z trudem doszłyśmy w pobliże drzwi wejściowych, omijając zabitych i kałuże krzepnącej krwi.

Tam zastałyśmy kilkanaście osób leżących na posadzce, był też mój brat Edmund, który z kilkoma innymi ludźmi schronił się w krypcie kościoła. Odbyła się krótka narada i ktoś poddał myśl, aby wszyscy naraz wybiegli, to może ktoś ocaleje. Dwoje ludzi się poderwało, ale jak tylko wychylili się z kościoła, padła seria z karabinu maszynowego, oni upadli i już się nie podnieśli. Też zaczęłam podnosić się razem z innymi, ale mój brat Edzio błyskawicznie chwycił mnie za nogi i odciągnął do tyłu. W tej samej chwili nastąpił ogłuszający huk i owionął nas pęd powietrza. To eksplodował potężny ładunek wybuchowy podłożony przez Ukraińców. Wypadły wszystkie szyby w oknach, w dachu kościoła powstała wielka dziura, dym znalazł ujście, a my odetchnęliśmy czystym powietrzem. Ogień częściowo przygasł. Szybko wszyscy wróciliśmy do swoich miejsc ukrycia. Napastnicy zajrzeli do kościoła, bo słyszałyśmy ich głosy, a po sygnale przeciągłym gwizdkiem odjechali. Wkrótce do kościoła zaczęli przychodzić mieszkańcy Porycka. Szukali wśród zabitych i rannych swoich krewnych, a wtedy wyszłyśmy z mamą z ukrycia.

Przy drzwiach leżał ksiądz bardzo blady i trzęsący się z zimna z powodu upływu krwi, bo był kilkakrotnie ranny. Mama zdjęła z jakiegoś trupa płaszcz i otuliła nim księdza. Chciał też bardzo pić, ktoś mu podał wodę z kropielnicy. Jak mnie zobaczył, powiedział „O, Danusia, ty żyjesz”, jakby się ucieszył. Znał mnie, bo dwa tygodnie wcześniej przystępowałam do Pierwszej Komunii Świętej. Mama wołała brata Edzia, ale jego nie było. Wyszłyśmy z mamą przed kościół. Cały plac zasłany był leżącymi w różnych pozach trupami, a najbardziej przeraził mnie widok kobiety przewieszanej na żelaznym ogrodzeniu. Przeszłyśmy bezpiecznie przez dwie ulice Porycka i weszłyśmy do domu stryja mojej mamy (kościelny kościół w Porycku, Palinko) w nadziei dostania czegoś do jedzenia, ale jego żona wszystko pochowała w piwnicy, więc odeszłyśmy bez niczego. Na tyłach jego domu był sad i po wyjściu z sadu ukryłyśmy się w najbliższym znajdującym się poletku pszenicy. Pod wieczór usłyszałyśmy krzyki i jęki mordowanych przez Ukraińców Polaków mieszkających w pobliskich domach oraz śmiechy oprawców.

[Tekst pochodzi z numeru 7-8/2023 „Biuletynu IPN”, gdzie został opublikowany w ramach bloku](#)
[Ocaleni z ludobójstwa](#)

[Czytaj artykuł *Ocaleni z ludobójstwa. Relacja Danuty Chamielec* na portalu \[przystanekhistoria.pl\]\(http://przystanekhistoria.pl\)](#)

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Zbrodnia wołyńska

Artykuł



Danusia Żmudzka (następnie Chamielec) wraz z kuzynką Alinką Palinko (fot. z zasobu AIPN)